

sielskiej bezradności, lęku i zagubieniu. – A to nie są łatwe uczucia. Na pewno nie takie, którymi chcemy się dzielić ze światem – mówi.

– To jest bardzo wstydlivy temat. Większość ludzi nie lubi przyznawać się do porażek, szczególnie w kwestii rodzicielstwa. Mam takie powiedzenie, że są dwa rodzaje rodziców: ci, którzy przyznają, że zdarzają im się trudne chwile, oraz kłamcy – śmieje się Kamil Nowak, autor facebookowej strony Blog Ojciec, którą śledzi ponad pół miliona osób. – Ale jak kiedyś napisałem, że traciłem nad sobą panowanie, nawrzeszczałem na swoje dzieci i było mi z tym później źle, to miałem niesamowity odzew. Rolnicy pisali, że wreszcie ktoś powiedział głośno, że dzieci potrafią doprowadzić do szału. I że rozumieją, mają tak samo – mówi Nowak, ojciec trójki dzieci.

Kiedy po raz pierwszy dotarło do niego, że potrafią go wyprwadzić z równowagi, postanowił, że musi się nauczyć, jak radzić sobie z takimi emocjami. – Zaczęłam zgłębiać temat, przeczytałam ponad setkę książek o wychowaniu dzieci. I zauważyłem, że wiele z nich sprowadza się do traktowania dziecka podmiotowo, a nie przedmiotowo. Jako człowieka, któremu chcemy pomóc, bo sobie nie radzi, a nie małego, nieposłusznego Gremlina z złymi intencjami – przekonuje.

Jemu też rodzice często się skarżą, że czują się sterroryzowani przez dzieci, które wszystko próbują wymuszać wściekłością lub łaczem. Odpowiada im, że dziecko ma prawo się zezłościć i wyrazić tę złość krzykiem, ale to nie znaczy, że musimy od razu mu się podporządkować. Rolą rodzica jest być wtedy obok, poczezać, aż się uspokoi i znowu poczuje się bezpiecznie.

– Szczególnie że problemy dzieci wcale nie muszą być ogromne. Czasem się denerwują, bo dostaną kubek w złym kolorze. To dla nich może być bardzo stresująca sytuacja, bo dopiero się uczą, ich mózgi jeszcze się rozwijają. Ale to nie znaczy, że powinniśmy im usługiwać i metaforycznie ścielić im czerwony dywan pod nogi. Gdy chcą inny kubek, mogą same go wziąć. Naszym zadaniem jest przygotować je do samodzielnego wyrzucenia w świat, a nie robić wszystko za nie. Muszą być gotowe w przyszłości radzić sobie z różnymi sytuacjami, bo nie będą w stanie przez całe życie prowadzić je za rączkę – tłumaczy Dłogier.

Na pytanie, skąd się biorą dzieci, które terroryzują swoich rodziców, odpowiada krótko: z braku jakichkolwiek granic.

## DLACZEGO POSTĘPUJĘ SŁUSZNIE?

GRANICE DAJĄ POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA. Dzięki nim dziecko może testować, jak daleko sięga jego kontrola nad światem, jakie są możliwości eksplorowania go, a gdzie już będzie za daleko – tłumaczy psychiatra Agnieszka Dąbrowska. Dlatego – dodaje – rodzice powinni od początku stawiać dziecku jasne granice, nawet jak bardzo protestuje. – To tak jak ze szczepieniami: robimy je, mimo że dziecko się boi. Bo wiemy, że jego dobro nie jest zżysane z jego zadowoleniem – przekonuje.

Doskonale rozumie, że znoszenie takiej frustracji i złości jest bardzo trudne. – Gdy dziecku dzieje się krzywda, a my nie jesteśmy jej sprawcami, to możemy w pełni się z nim identyfikować,

współodczuwać, wspierać. I to jest paradoksalnie łatwiejsze niż znoszenie swoich własnych wątpliwości, czy stawiając granice postępuję słuszenie. Bo może jednak powinienem ustąpić, co mi szkodzi? – mówi Dąbrowska.

Dominika, nauczycielka z Krakowa, twierdzi, że płaci wysoką cenę za to, że nie stawiała 14-letniemu synowi wyraźnych granic. – Byłam miękka i niekonsekwentna. Kiedy mnie nie słuchał, zgodnie z zapowiedzą zabierałam mu za karę telefon albo zabraniałam oglądać bajkę. Tyle tylko, że zaraz robiło mi się żal tego dzieciaka, że nie obejrzy bajki, nie zadzwoni do kolegi. Źle się czuję w konflikcie, nie umiem trwać w złości, dlatego odpuszczalam – mówi.

Pamięta, jak kiedyś zabrała synowi komórkę na tydzień. – Jeszcze tego samego dnia zmieklam i chciałam mu ją oddać. Ale on sam powiedział, że nie chce telefonu. Chciał, żebyśmy była konsekwentna. Był dużo dojrzalszy niż ja. Odebrał komórkę po tygodniu – opowiada Dominika.

Na pytanie, kiedy się zaczęły problemy z synem, odpowiada bez namysłu, że zaraz po urodzeniu. – Jasiek był totalnie zaborczy, chciał mnie mieć tylko dla siebie. Musiałam z nim leżeć, dopóki nie zasnął, aż do piątego roku życia. Nie zawsze chciałam, ale mu ulegałam. Nie umiałam rozróżnić, na ile to była jego potrzeba, a na ile chciał postawić na swoim – wspomina.

Dziś Jasiek codziennie mówi, że jej nienawidzi. – Zawsze kiedy mu czegoś zabraniam albo czegoś od niego oczekuję. Mówi: jesteś najgorszą mamą na świecie, nienawidzę cię. Czuję się przez niego sterroryzowana, ale nigdy nie wiem, gdzie jest czysta złośliwość, a gdzie się zaczyna skrzywdzone i bezradne dziecko, które latami patrzyło na niedobre małżeństwo rodziców, a teraz widzi, jak się rozwodzą.

## DZIECI NIE MAJĄ MARZEŃ

– KIEDY MYŚLĘ O DZIECIACH, które próbują terroryzować swoich rodziców, przychodzi mi na myśl film „Musimy porozmawiać o Kevinie” o matce wychowującej syna, który ewidentnie ma psychopatyczne cechy. Problem ogniskuje się w chłopaku, który rzeczywiście zaczyna terroryzować matkę. Takie przypadki się oczywiście zdarzają, ale z mojej praktyki pedagogicznej i psychologicznej wynika, że niewiarygodnie rzadko – mówi Przemek Staroń, Nauczyciel Roku 2018, z wykształcenia psycholog. Kiedy widzi dzieci, które są trudne i roszczeniowe, to zaraz potem zauważa, że ich rodzice zachowują się podobnie. – Bardzo trudno jest oddzielić dziecko od jego domu, rzadko się zdarza, by rodzic był mądry, dobry, kochany i spokojny, a dziecko wszystkich w domu ustawiało. Rodzic nie jest tu uciemienioną ofiarą, raczej stymuluje pewne zachowania, choćby nieświadomie – mówi Staroń.

Agnieszka Dąbrowska apeluje jednak, by nie winić rodziców. – Wina jest wtedy, kto ktoś celowo krzywdzi dziecko. A my najczęściej mamy do czynienia z niewiedzą i bezradnością. Rodzice często chcą dla dziecka dobrze, ale jeśli nieprawidłowo postrzegają jego potrzeby, to z tego są kłopoty. Przychodzą potem do mnie umęczeni, bezradni i źli na dziecko. Z poczuciem, że tyle mu dają, a ono jest wciąż niezadowolone, żądające więcej. Tymczasem ono